

TOMIK WIERSZY:

MOJE LUSTRO

„W dłoni”

W jego oczach jaśniał mój świat,
jak w jeziorze promień słońca.
W jego dłoniach ukryta gdzieś,
by pod palcami rozgrzać się.

Mów do mnie, mów,
by zapach Twych słów
wciąż odbijał się
od tych pustych ścian.

Mów do mnie, proszę,
bo ciszy nie zniosę
za długo tu była

a'mada

nieszczęściem karmiona.

Jakby urok na mnie rzucił,
czas zaklęty wciąż uciekał.
Rozwiał myśli poplątane,
dając duszy ukojenie.

Podpierasz strach
siłą woli
ukradzioną z pustej butelki,
by nikt nie zdołał
oderwać Cię od ziemi.

Zabierasz ciężar
dnia codziennego
ze swych znużonych oczu,
jakby bezwiednie
dotąd patrzyły nie widząc.

Składasz niedbale
zdania w marną opowieść,
co jak pijak

zatacza się uporczywie
w myślach niespokojnych.

Przełykasz woń
ze świata płynącą
w nieznana Ci przestrzeń
międzyludzkiej satyry
dnia wczorajszego.

Zmęczona,
Zatroskana,
Znużona,
Spragniona,
Rozdrażniona.

Tak trudno uwierzyć, że mowa o miłości.

A gdzie ta:
Tęsknota,
Radość,

Uniesienie,

Wiara,

Zaufanie.

Jak powinna wyglądać miłość, która przetrwałaby niepokoje, by
móc w ostatnim tchnieniu ujrzeć swoje odbicie w oczach wnuków?

Kiedy twoja miłość jest zbyt silna,
by móc ją bezboleśnie ofiarować,
a świat wydaje Ci się śmiesznie marną namiastką życia,
oznacza to, że kochasz i istniejesz.
Pragniesz zniknąć losowi z oczu,
który nieubłaganie skazuje Cię na lata katuszy,
w zamian za tą ulotną chwilę szczęścia.

Naprawiaj świat
Załataj wszystkie mury
Z upływem lat
Uparcie patrz do góry
Pomaluj kwiat
By nie wiądl tak ponury
Nie licząc strat
Wzbogacaj los natury

przetnie myśli i powróci na chwilę,
by móc bezpowrotnie zniknąć.

„Niepewność”

Tak trudno jest rozdzielić bajki od rzeczywistości.

Piękne opowieści z lat dziecięcych,
stały się wyłącznie senną marą,
upragnioną,
lecz spełniającą się tylko nocą.

Po cichu zniknęły,
powolnie blednąc,
a w ich miejscu pojawił się strach
przed nieubłaganą koleją losu.

Czasami któraś przypomni się,
dźgając niepewnie pod serce,

„Rozterka”

Krzyczysz z zimna
okryty wytartym paltem
uszytym z jesiennych marzeń.
Czy nie czujesz, że płaczę?

Oziębłe studiujesz
kartki z przeszłości
przerzucając je niezgrabnie palcami.
Czy nie widzisz, że cierpię?

Odkładasz słowa
na zakurzone półki
modląc się by nikt ich nie ujrzał.
Czy nie słyszysz jak drzę?

Pachniesz wspomnieniem
uwięzionym pod powiekami,
które bezwiednie zaciskasz.
Czy mnie kiedyś dostrzeżesz?

Wprowadzenie euforii do świata niezgody
jest jak narysowanie ścieżki życia.
A jednak czasem komuś się udaje...

„Taka para”

Stali kiedyś na przystanku,
Oczekując na zbawienie.
W kwiecie wieku, lecz bezsilni,

Potargani ciepłym wiatrem.
Przyptyw zabrał im wspomnienia,
Pozostawił tylko czułość.
Bez oddechu i w bezruchu,
Trwają po dziś, spójrz na siebie.

„Czekając na...”

Jeden przycisk,
Ciągłe sprawdzam.

W palcu czuję
To natręctwo.

Jest wiadomość?
Nie ma wcale.

Czy napisze?
Wciąż rozmyślam.

Klikam, ściskam,
Nic nie daje.

Raz zaklinam,
To ją błagam.

Już nie zniosę,
Napisz! Proszę...

„Sen po krótkim śnie”

Leniwie
Przeciągam się
Chwaląc błogi stan
O poranku

Nieśpiesznie
Spoglądam w bok
Mając pewność
Że Cię tam zobaczę

Ospale
Podnosisz powieki
Gdy Twe dłonie
Przyciągają mnie

Powolnie
Poddaję się
By zaspokoić
Rosnący głód

„Przepowiednia”

Sine chmury
Ciągną się duszącą wojną
Tłącą się wewnątrz nas

Czerwone maki
Porosną lepką mazią
Czarnych dni

Wzburzone wody zamarzną
Lawiną spadną niezdadne
I w suszę zamienią

Potęgą - myśli się staną
Z góry zapisane

Wypełnią przepowiednię

Stojąc u progu śmierci
Dostrzeżesz rozwiązanie
Które wraz z Tobą odejdzie

Życie to wymysł Twojej wyobraźni
Kreuj go z rozważką
„Wiedza”

Prastara prawda
Tęga, spiralnie skręcona
Zroszona siwizną z kurzu utkaną

Rozsądna i oczywista
Wciąż musi być odkrywana
By w pyle przeszłości się nie zagubić

Pleciona bezbarwną nicią
Pod płaszczem szarości
Zasłania swoją prostotę

Podnosisz ją
A nietrwała maniera

Rozpada się w Twych dłoniach

Na później schowana
By chwilach zwątpienia
Móc bezpiecznie powrócić do życia

„Zły czas..”

Zły czas na miłość
Wojna u progu bram

By spełniać marzenia
Śmierć u boku stoi

Na sen i radość
Strach w ciszy kroczy

Zły czas na wolność

Zły czas

Martwe oczy

Martwe serca

„W pożodze”

Czarne włosy

Czarne oczy

Czarne serca

Wypatrują

W skupieniu

Gotowe

Krew przyspiesza

Myśli zalewa

Usypia

Martwe włosy

Jesteś ciepłym pocałunkiem na dobranoc,

Co rozpala zmysły i odgania troski.

Silnym ramieniem, spokojnym spojrzeniem,

W którym rozpływam się i tonę.

Zaklętą książką, uporczywie pozostawiającą niedosyt,

Wciąż rozpamiętywaną na nowo.

Gorzką czekoladą o zapachu kawy,

Budzącą mnie z głębokiego snu.

Cichą melodią, piosenką, muzyką,

O smaku maślanych ciastek.

Niespokojnym drżeniem, obudzonym wspomnieniem,

Co nieubłagane wciąż krąży po ciebie.

Miękkim kocykiem, do bólu rozgrzewającym,
Jak płonąca pochodnia rozpalona o zmroku.

Więc niech ten ogień, co w Nas tak płonie,
Tłącą iskierką nigdy się niestanie.